Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 28.** Leszno, dnia 12. Stycznia 1838.



Belizaryusz.

Dawnemi czasy, blisko półtora tysiąca lat temu, żył za panowania greckiego cesarza Justyniana, mąż pewien, nazwiskiem Belizaryusz; niskiego wprawdzie urodzenia, z początku w gwardyi cesarskiéj służył i w krótce tak się odznaczył, że został najwyższym całego wojska hetmanem. Cesarz był wtedy wplątany w wojnę z Persami, a przeciwko ich potędze, 40000, zaledwie połowę wystawić zdołał. Lecz mądrość Belizaryusza znaczyła więcéj, niż liczne Persów zastępy; odniósł nad nimi świetne zwycięstwo i zmusił do zaszczytnego pokoju. W następującym roku, uśmierzywszy rozruchy w stolicy, które nietylko okropnego krwi rozlewu stały się przyczyną, ale nadto znaczną część miasta w perzynę obróciły, ocaliwszy życie samemu cesarzowi; udał się z flotą do Afryki, dla zawojowania tamże Gelimora, króla Wandalów. Wojsko jego składało się tylko z 15000 żołnierza, a jednak zdobył Kartaginę, zwyciężył króla, i w tryumfie do Konstantynopola z sobą przyprowadził. Justynian obsypał go darami swéj łaski, kazał nawet na cześć jego wybić medal, nie omieszkując żadnéj sposobności okazania mu swoich względów. Nakoniec posłał go do Włoch, aby tamże Ostrogotów zawojował.

Belizaryusz wylądował z flotą na brzegach Sycylii; zdobył Syrakuzę, Palermo, Neapol; pobił gockiego króla Vitigesa i wziął go w niewolą, wszedł z zwycięzką bronią do Rzymu, i z koroną państwa, stawił samego króla przed tronem swego cesarza.

Usługi, które wyświadczył ojczyznie, bitwy, w których krew swą wylewał; kraje, które swemu cesarzowi zdobył, powinny go były przekonać, że Belizaryusz równie wielkim był wojownikiem, jak wiernym sługą. Tymczasem zazdrość innych ludzi, usiłujących koniecznie wyrównać mu w chwale i znaczeniu, a nie mających do tego ani siły, ani głowy, kopała pod nim dołki, aby go strącić; a podejrzliwy cesarz był tyle łatwowierny i niewdzięczny, że uwierzył ich podszeptom, jakoby Belizaryusz knował zdradę, i sam zamierzał wynieść się na tron. Został oskarżony o zdradę: a cesarz obawiając się teraz tego wielkiego człowieka, jak go przedtem kochał i poważał, pozbawił go wszystkich jego godności, i wtrącił do więzienia.

Nie przestał na tém mściwy cesarz: bo i tutaj obawiał się jeszcze dzielnéj jego prawicy, i chciał go dla siebie nieszkodliwym uczynić: z tego więc powodu wydał okrutny rozkaz, aby mu oczy wyłupiono, i wywołał go z kraju. Srogie to okrucieństwo zostało wykonane: wierne źrenice, czuwające tak długo nad szczęściem, spokojnością i życiem cesarza, rozpaloném żelazem wypalono, a potém szukano po mieście przewodnika, któryby go za granicę państwa wyprowadził. Nikt nie chciał się poświęcić na tak smutną usługę. Nakoniec zgłasza się pacholę, ofiarując się, że chce prowadzać biednego niewidomego Belizaryusza. Doniesiono o tém starcowi, otworzono więzienie, zdjęto kajdany, a potém, zamiast miecza, dano bohaterowi kij na drogę, i kazano nazawsze opuścić ojczyznę. Nie tak znękało niecne postępowanie niezłomną duszę wojownika, nie tak troszczyła go smutna przyszłość, jak rozdzierała mu serce myśl, iż oto w téj chwili opuszcza wszystko, co mu najdroższém było na świecie, swą drogą rodzinę, mianowicie ukochaną córkę, Irenę, którą od najpierwszéj młodości tkliwie kochał, i która niegdyś nie odstępowała nigdy swego kochanego ojca, a ile razy wracał z pola sławy, zbroczone czoło ocierała i słabą dłonią pieściła, i pielęgnowała po trudach w boju. A kiedy świat z podziwieniem ubóstwiał bohatera, ona z niespokojnością spoglądała na ojca i jak anioł opiekuńczy czuwała nad nim. I tę córkę miał opuścić: tego już serce ojcowskie znieść niemogło. Raz jeszcze chciał ją uściskać, raz jeszcze jéj słodki głos usłyszeć, raz jeszcze do serca przycisnąć, a potém jako żebrak w świat się puścić. Już i dozorca więzienia się oddalił; sam tylko z pacholęciem został na ulicy: woła go więc do siebie i prosi cichym głosem, aby go, nim miasto opuści na zawsze, raz jeszcze zaprowadził do córki Ireny, aby się z nią mógł nazawsze pożegnać, i dać jéj ostatnie swe błogosławieństwo. Ale pacholę, od płaczu i łkania, słowa wymówić nie może, a ściska kolana starca wśród głośnego łkania: była to bowiem jego córka, która opuściła wszystko, aby być przy ojcu, aby mu towarzyszyć i czuwać nad nim jak anioł opiekuńczy. I tak prowadzała go wszędzie i dzieliła los jego nieszczęśliwy aż do grobu. Biedny niewidomy żebrak, nie był tak nieszczęśliwym, bo mu miłość dziecięcia słodziła jego cierpienia. Błogosławione dziecię, które jest aniołem stróżem rodziców nieszczęśliwych! Zebrał więc litości przechodzących temi słowy: „Date obolum Belisario, quem virtus evexit, invidia depressit.“ (Dajcie szelążek Belizaryuszowi, którego męstwo wyniosło, zazdrość pognębiła.)

Nasz Belizaryusz jest kopią sławnego obrazu francuzkiego malarza Gérarda, znajdującego się w galeryi lautenburgskiéj. P. Gérard (ur. w Rzymie roku 1770 † w Paryżu 1837), zagrzany zapewne romansem Marmontelowskim (Belisair), utworzył to piękne dzieło, mając dopiero lat 25, a które, równie jak jego Psyche, bitwa pod Austerlitz, do najpiękniéjszych utworów tego malarza należy.

Urywek, do podróży malowniczéj po Wielkopolsce.

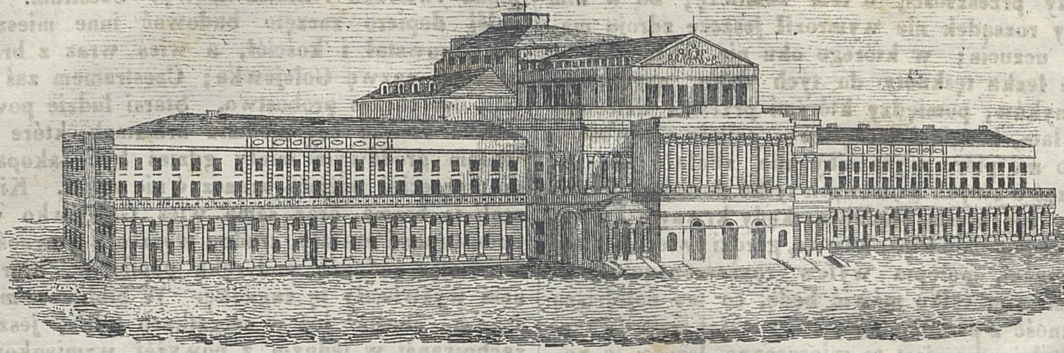
(Wspomnienie o Golejewku.)

Zwiedzając przeszłego lata niektóre wioski powiatu krobskiego, zboczyłem także do mojéj

rodzinnéj, Golejewka. Jakem powitał to pierwszych moich marzeń i zabaw ustronie, jak na głos wspomnienia, jakby wieszczka czarodziéjską zaklęte laską, wszystkie przed duszą stanęły obrazy przeszłości, o tém zamilczę; bo w kim zimny rozsądek nie wymroził jeszcze zdroju marzeń uczucia; w którego oku nie zakrzepła jeszcze łezka tęsknoty do tych dolin, pagórków, strumyków, pomiędzy któremi prześnił dziecinne swe lata, błogie i szczęśliwe; pojmie z łatwością, czego me pióro wyraziéby nie zdołało: prozaista zaś o swych nadobnych tylko dumający kartoflach, lub myślą błądzący, kędy krwawe kwitną buraki i ognista kipi okowita, gardzi świecidełkami wyobraźni, potępia wylew rozżarzonego serca! O tém więc tylko mówić będę, co ma najbliższą styczność z przedmiotem, który zajął moją uwagę.

Golejewko, jest to wioszczyna leżąca w powiecie, (jak już wspomniałem) krobskim, milę od miasta Rawicza. Przybywszy do niéj z zachodu, powitają cię chaty wieśniacze, w prostym budowane sposobie, pomiędzy któremi jednak błyska gdzie niegdzie z cegieł murowany i wapnem wyrzucany domek. Zresztą wewnątrz i zewnątrz prostota, nic uderzającego. Aż gdy pobiegłszy kilkadziesiąt kroków naprzód, przeciśniesz się tu wązką na zachód dróżynką, wstąpisz pomiędzy budynki dworskie, i staniesz jak wryty ... przed tobą baszta staroświecka. W czworogran budowana ta dość znacznéj objętości warownia, z łona któréj wybiega trzydzieści może łokci wysoka wieżyca, świecąca na wylot okny okrągłemi, zakończona gwiazdką wyzłacaną, przy któréj w pół księżyca formie chorągiewka, za każdym wiatru zwrotem raz wraz skrzypi, otacza do połowy kanał, dość znacznéj szerokości. Dalszą część starożytnego gmachu przecina brama, prowadząca na dziedziniec; po bokach baszty, okna czworobocznego kształtu, tudzież maleńkie otwory okrągłe, domyślać się każą, że wewnętrzna część jego była niegdyś zamieszkaną. Ile sobie przypominam z opowiadań mojéj babki, A. B.... dziedziczki Golejewka, średnia część téj starożytnéj bramy, jak ją miéjscowi nazywają, była dawnémi czasy domem mieszkalnym panów Golejewka, co także słabe zarysy dawnéj malatury, gdzie niegdzie świecące po ścianach, poświadczać i potwierdzać się zdają. Taż sama pani powiadała mi, że połowa rozebraną została przed 40 laty a z rozrzuconego materyału postawiona, do dziś dnia obok istniejąca officyna. Cała zaś struktura gmachu, moc i wytrwałość cegieł, oraz skarbce w dolnéj części po dziś dzień jeszcze żelaznemi zatwierdzone drzwiami, tudzież otwory górą, zapewne do armat i broni palnéj wyżłobione, jako też samo położenie (jest bowiem, jak już się rzekło, nawpół wodą oblane, oraz wałem, który gdzie niegdzie tylko przed oblewającym twierdzę kanałem, w dawnéj swojéj pozostał wielkości), na pierwszy zaraz rzut oka wnosić każe, że ta brama była niegdyś obronną twierdzą.

By sprawdzić mój domysł, zapytywałem się akt miejscowych; lecz gdy w tych nic nie znalazłem, przejrzałem papiery kościelne, z których tylko wyczytałem, że najprzód powstała wspomniona twierdza i nosiła nazwę: Czestram. Późniéj dopiero zaczęto budować inne mieszkania: powstał i kościół, a wieś wraz z bramą przyjęła nazwę Golejewka; Czestramem zaś zowią dotychczas probostwo. Starsi ludzie powiadali o sześciu czy siedmiu armatach, które pod wałem grodowym miały gdzieś być zakopane, nikt przecież miéjsca oznaczyć nie umiał. Kiedy atoli ta brama, oraz sama wieś Golejewko wybudowanemi zostały, trudno wyrzec z pewnością, nie mając żadnych pod ręką papierów, któreby nam wyświeciły tę zagadkę. W bibliotece miéjscowéj, chociaż już w szczątkach tylko, jeszcze zachowanéj w jednym z powyżéj wzmiankowanych skarbców, miał się znajdować przed laty może 30, cały opis téj bramy. Szukałem go, moje usiłowania były daremne. W owym starym manuskrypcie, obok tychże samych doniesień, jakieśmy czytali w kościelnych papierach, o bramie golejewskiéj, znajdowało się jeszcze wyszczególnienie czasu i założyciela. Do najdawniejszych dziedziców Golejewka zdają się należeć Chojeńscy, z których jeden towarzyszył Chodkiewiczowi pod Chocimem w roku 1621, i po zwycięztwie nad Turkami odniesionem, z doborem pięknych i drogich materyi wschodnich, które mu się w łupie dostały, do domu powrócił. Jeszcze do dziś dnia znajdują się w kościele golejewskim z owych przez Chojeńskiego jeszcze darowanych materyj uszyte ornaty; posąg zaś fundatora i dobroczyńcy, wyrznięty w kamieniu, stoi pod chórem w kościele. Późniéj wraz z innémi dobrami przeszła majętność golejewska do familii Rogalińskich, pomiędzy któremi szczytnie się odznacza J. Rogaliński. Piękny, acz cokolwieczek na klassyczny strój obcięty ogród golejewski, jemu winien swoje założenie. Ile ten pan był tkliwym na wszystko, co może upięknić wioskę, przekonywamy się z przełamania wielkich trudności, z którémi w założeniu wspomnionego ogrodu walczyć mu przychodziło. Tam bowiem, gdzie dzisiaj olbrzymie się wznoszą kasztany, zieleni grabina, czerwienieją owocowe drzewa, i mile zachwycają w różnych barwach kwiaty, niedostępne niegdyś błota i trzęsawiska były kryjówką gadów i zwierząt drapieżnych. Zważywszy teraz obwód dzisiéjszego ogrodu, wynoszący około 3000 kroków, dziwić się należy, z jakiemi trudami połączony był nawóz tych bagien. Ś. p. babka moja, A. B.... przechadzając się po ulubionym ojca zakładzie, przypominała sobie nieraz, ile to tysiącom rąk ludzkich miała do podziękowania te przyjemności, któremi ją droga rodzica pamiątka tak mile rozrzewniła. Wszakżeż ogród pierwszego założyciela z postępem czasu wiele z swoich pierwotnych ozdób utracił. Tak, gdzie niegdyś w najrozmaitszych



Teatr warszawski.

kształtach rozkwitające kwiaty wabiły oko tysiącznémi barwy, lub kędy rumieniły się cytryn, pomerańcz drzewa, dzisiaj dzikie zielsko, a nad niém, stare dumają grusze, lub rozrzucone dawnéj oranżeryi bieleją gruzy. Kanał oblewający dwór, w którym Rogaliński chował ulubione sobie karpie, które codzień po obiedzie, na głos jego dzwonka, tłumami na brzeg wypływały, po odebraniu pokarmu z dobrotliwéj ręki swego pana, dzisiaj szlamem zasute i trzciną zarosłe.

Lecz wróćmy na chwilkę do naszéj bramy, będącéj niegdyś centralnym punktem dziwnego zdarzenia, które słyszałem z ust wyżéj wspomnianéj pani. (Koniec nastąpi.)

Teatr warszawski.

(Z Gołębiowskiego: Opisanie Warszawy roku 1827.)

Pomiędzy widowiskami celniéjsze miéjsce zajmuje teatr. Za Zygmunta Augusta grywano w Ujazdowie małe sztuczki, następnie Kornela i Rasyna dobre tragedye, a po klasztorach i szkołach dyalogi, których osnowa brana była z pisma ś.; ale do roku 1766 nie było teatru publicznego w Warszawie. Królowie sascy dawali opery włoskie w ujeżdżalni swego ogrodu i dopiero Stanisław August założył teatr. W r. 1780 Tyzenhaus, podskarbi w. lit., sprowadził z Paryża do Grodna pana Ledoux i utworzył szkołę tańca, z kilkudziesiąt osób płci obojéj złożoną; wezwał ich do Warszawy król Poniatowski, i swoim utrzymywał nakładem, aż do r. 1794. Ten balet najlepszym europejskim wyrównywał. Aktorowie lepsi byli: Owsiński, Swieżawski, Hempiński, Tróskolawska, Żółkowski; ale najwięcéj zasług położył Bogusławski, któremu scena polska bardzo wiele winna.

W miéjscu zrzuconych Marywillu zabudowań, stanął według pomysłu Corazzego wspaniały teatr, którego fronton 10 kolumnami ozdobiony; widzów 2500 śmiele w nim znajdować się może, a przyległe sale redutowe 8000 osób pomieścić zdolne. *)

Wspomnienie ognia gnieźnieńskiego 1613 roku die 27 Aprilis tempore Nundinorum S Adalberti die Sabathi, o godzinie 14. na całym zegarze.

(Dokończenie.)

U siòstr téż cudownie Pan Bóg raczył ich kościół zachować, u którego było tło drewniane, albowiem, gdy się wielki kościół od ognia obalał i na ziemię upadł, zgorzał w kaplicy panieńskiéj ołtarz i stale już dogorywając tliły spowiednicę, która by się była zajęła, tedyby była podpaliła ze spodu tło drewniane kościoła panieńskiego; ale wzbudził Pan Bóg ducha dwu kapłanów zakonnych, którzy przez pośrodek ognia do kaplicy wpadając, ogień od spowiednicy odgarniali, a spowiednicę nie bez oparzenia rąk swoich z muru wyrywali, kilkakroć z kościoła przed ogniem i gorącem wielkiém na cmentarz wypadając i wracając się, jednak wychwiali ją i wynieśli w kościół, dalej przed ogniem nie mogli i tam zgorzała. Przytém na toż tło z wierzchu oknem spadła głownia z wielkiego kościoła i wytliła dziurę nie małą blisko na łokieć, a za opatrznością boską i jako nabożnie wierzemy za modlitwą błogosławionéj Jolanty, fundatórki tegóż klasztoru, któréj tu ciało w pokoju odpo-

*) Redakcya P. L. chętnie umieści późniéj dokładniéjszą wiadomość o teatrze warszawskim, bo ta krótka i niedostateczna wzmianka, wywoła zapewne zdolniejsze pióro, które lepsze da wyobrażenie naszym czytelnikom o tym wspaniałym gmachu, zdobiącym od kilku lat stolicę.



Bohdan Chmielnicki, hetman Kozaków.

(Podług obrazu Włocha Bonacina.)

Wiadomość o życiu i czynach tego dzielnego Kozaków attamana, ale nieubłaganego wroga Polaków, jest w Nrze 26. roku I. naszego pisma.

czywa, sama nie wiedząc jako ugasła. Było przy tym grobie wiele rzeczy, których były siostry przy grobie téj świętéj xieni nachowały, które wszystkie w całości się znalazły. Po ogniu potém w rok siostry to drewniane zrzuciwszy, sklepienie, piękne i ozdobne świętéj xieni, jako teraz jest, uczyniły, ku chwale Bożéj i świętych Jego. I w tém Pan Bóg łaskę i miłosierdzie swoje pokazać raczył, iż w tak ogniu gwałtownym, została posowa w refektarzu panieńskim i wszystko, co w nim było. Została i posowa w izbie wielkiéj, którą chlebową zowią, także i posowa w izbie u koła. Z tego wszystkiego niech będzie imie pańskie pochwalone na wieki! A wszystkie panny zakonne w folwarku swym, Winiary nazywanym, przytuliły się. Ogłosiła

się ta żałosna nowina, przyjaciele i powinni panięn zakonnych przyjeżdżali, jako nigdy do Jopen, na politowanie i cieszenie swoich, a widząc ich ciasne mieszkanie, bo siostr było na tenczas 30 bez jednéj, a świeckich panien 20. Uprasząli krewne swoje u jéjmość panny xieni, na tenczas panny Doroty Bromirskiéj, aby po kilka panien mogli do domów swoich pobrać; czego panny zakonne, ani panna xieni, żadnym sposobem niechciała uczynić, aż za rozkazaniem ojca kustosza, natenczas Jana Kamiliusza, pisma świętego doktora. Osobliwe politowanie pokazała jéjmość panna xieni owińska, natenczas panna Helena Zakrzewska, która prosiła, aby kilkanaście sióstr, a choćby i wszystkie, do niéj posłano, obiecując mieszkanie i potrzeby dawać aż do zbudowania klasztoru. Posłano więc tam było kilka par siostr. Także jegomość pan Mikołaj Mieliński, kasztelan kamieński, dwór swój murowany w Kruchowie jéjmość pannie xieni i wszystkim siostrom ze wszelakiemi potrzebami ofiarował, któremu jéjmość panna xieni podziękowała, oglądaniem pogorzełek wymawiając się. Została tedy jéjmość panna xieni z kilką siostr na Winiarach, z kościoła i klasztoru gruzy wyprzątając, dachy, drzwi i mieszkania usposobiając, a nieco na prędce zgotowawszy, w wigilią ś. Franciszka, tegóż roku, kiedy zgorzało, z siostrami swemi, które mogła natenczas z pobliżu zgromadzić, do klasztoru się wprowadziły, i chwałę bożą z śpiewaniem i radością odprawować zaczęły, Pana Boga w gorącości ducha prosząc, aby więcéj na nich takowéj plagi dopuszczać nie raczył: i ten niechaj prosi, kto to będzie czytał.

Panie! nie w zapalczywości swojéj strofuj nas, a w gniewie Twoim nie karz nas. Ps. 6.

Kopia
z ksiąg poklasztornych XX. Franciszkanów w Gnieźnie.

Otwarcie kolei żelaznéj z Paryża do Saint Germain en Lay.

(Z pism senatora Soczyńskiego.)

Od chwili wydanego z strony rządu francuzkiego pod dniem 9 Lipca 1835 zatwierdzenia kolei żelaznych, z Paryża do St. Germain prowadzić mających; rozpoczęte roboty z takim skutkiem posuwane były, że już pierwszych dni Sierpnia, bieżącego roku, dzieło olbrzymie kończono. Że zaś, w dniu 27. Sierpnia przypadała właśnie epoka poświęcenia kościoła w St. Germain, w któréj cały niemal Paryż miéjsce to odwiedzać zwykł; postanowili tedy kolei rzeczonéj przedsiębiercy, ażeby w tym dniu jedna przynajmniéj kolej żelazna dostatecznie przygotowana, otwartą być mogła. Jakoż dobrze wyrachowany przemysł, niezawiódł powziętych nadziei; napływ albowiem ciekawych i spacerujących, a z drugiéj strony za targiem i przedażą uganiających, tak był wielki, że nietylko wrócił towarzystwu podwójne nakłady na robotnika od rana do wieczora i od wieczora do rana nad koleją pracującego; ale co większa, ogromnym nadmiarkiem czystego zysku, stowarzyszonych pocieszył.

Przed otwarciem kolei, odbyte próby podróży, jak najlepiéj się udały; niebawem ogłoszono dzień i godzinę otwarcia, a kolossalnéj miary i pełne ozdób i barw uwiadomienia, krociami po rogach ulic rozlepione, w najodleglejszych ustroniach stolicy milionowemi usty odczytywane i powtarzane; do najwyższego szczytu wzniosły ciekawość publiczną, a tym więcéj Paryżan, których wrodzona wesołość i żywość lada drobiazgiem łatwo ruchliwa, wybuchająca, granic też nie miała.

Plac Europy. (Place de l'Europe), na końcu pięknéj ulicy Riwoli, przez Napoleona niegdyś założonéj, był punktem wyjazdu z Paryża; lecz tymczasowo: późniéj albowiem po załatwieniu umowy z prywatnemi, co do nabycia domów i gruntów, plac Tronchet, na to przeznaczonym jest.

Wsiadłszy na podwalu du Temple w kabryolet, poprzedzani nader licznemi powozami, ekwipażami, fiakrami, cytadynami, wszechwozami (omnibus) i t. p., śpieszyliśmy na plac wspomniony, by docisnąć się i terminu niechybić. Lecz ileż zawad i zapór przed natłokiem i ściskiem, to na kołach, to wierzchem, to pieszo tamże dążących, przyszło nam przełamywać, zwyciężać, nim do mety zdążyliśmy? Tam dopiero, dom nowy z płaskiem pokryciem budowy, nieprzeliczoną czerniawą ludu oblegany, szturmowany; ileż znoju, tłoku, szturchańców, nienabawił nas, nim doń, jako do portu bezpieczeństwa, przedarliśmy się; i gdyby nie siła zbrojna, nie straż porządku, która w licznych czatach dostęp ułatwiała, massy zapamiętalców ciekawością miotane, byłyby nie doprzebycia. Po szczęśliwie przecież odbytéj łaźni paru, łaźni znoju i kłopotu naszego, dostaliśmy się nakoniec do biora zapisów, sali mówię, która w tysiączne zygzaki pogrodzona, rodzaj szranek formuje, które z kolei przybywający, parami ustawieni, pod nadzorem licznie przeplatanéj żandameryi, tworząc tak zwany ogon (la Queue) cierpliwie przebywać muszą, nim do kassy biletów dostaną się. *) Pochwy-

*) W Paryżu po wszystkich miejscach, gdzie tylko wielki natłok bywa, n. p. przy teatrach, izbie deputowanych, instytucie i t. p., przychodzący, nim się otworzą podwoje, muszą stawać parami, jedni za drugimi, od wnijścia zaczynając; co kilkanaście par takich, dla zachowania porządku, po parze stawa żandarmów, na krzyż karabinki zastawiających; wąż podobny, schodzącéj się publiczności, między różne szranki, poręcze, sionki, ustronia, a nieraz aż na place publiczne i ulice wyciągniony, nazywają: ogonem, Nikomu zaś nie jest wolno porządku tego naruszać i gdzieindziéj tylko jak koléj każe, to jest na końcu ogona stawać; czego nietylko policya, ale

ciwszy bilety, goniliśmy na wyścigi do innéj sali zgromadzeń, któréj przepych, ozdoby i obszerność, nic już więcéj prócz jazdy do życzenia niezostawiały; podsiębitkę jéj strojną, mnóstwo przybiera okazałych świeczników; ściany kraszą freski pełne barw i życia, w głębi ogromne okna przepyszny dają widok na koléj żelazną z popodziemia wypadającą; a splot kilkunastu pojazdów, wykwintem błyszczących, zachwycał oko ciekawe, które na próżno siłę ożywienia, duszę ich ruchu śledziło. Silnia albowiem parowa, w nurach podziemnych jeszcze ukrytą była. Z prawéj i lewéj strony sali łuki sklepień prowadzą w ustępy, które wsiadanie do powozów ułatwiają. Dwa inne są po strowach drogi wyjścia, do innego salonu wiodące, któren powracającym poświęcony jest, przez co, między wyjeżdżającymi a przybywającymi, nigdy zamieszania być niemoże.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Pamięć tych dni studentskich na zawsze ma okraszać niesmak powszedniego życia i łagodzić niedogodności różnych stanów towarzyskich. O! któżby z upodobaniem nie wspomniał owych wesołych schadzek akademickich, w których wszystko odmiennem od zwyczajnego porządku życia, a jeduak regularném jest i uporządkowaném; oddzielne prawa, «Comment» zwane, się szanują, osobnym językiem się mówi, niezwykły ubiór się przywdziewa i wszystkie młodziencze illuzye namiętnie się pielęgnuje. O! kto w pozniéjszém życiu z rozczuleniem nie westchnął za ubiegłemi marzeniami, w tym już jest pewnie serce nadpsute, a przytém imaginacya mrozem egoizmu ścięta. Jest w Niemczech pewna klassa ludzi zawsze młodych, którzy w późnych nawet latach studenckie wiodą życie. Do niéj należą artyści wszelkiego rodzaju, muzycy, malarze i aktorowie. Cała świeżość młodzieńczych uciech, zachowuje jeszcze swe wdzięki dla ludzi ciągle rozwijających swą wyobraźnią; a obyczaje zatém studenckie się niejako ustalają pomiędzy mistrzami sztuk pięknych i ich uczniami, i nadają im jakiś udzielny charakter, aby ich zabezpieczał od oschłości i mdłości powszedniego życia tak zwanych filistrów, co jest rzeczywiście najniebezpieczniéjszą zatraciciełką poezyi. Wesołość w pożyciu tego rodzaju bywa nieraz tak pusta, że mógł rzeczywiście p. Hasenclvor nie raz być świadkiem podobnéj sceny pomiędzy najpierwszymi niemieckimi malarzami, jaką nam tak dowcipnie wystawił, w któréj wiernie przechowawszy podobienstwa żyjących mistrzów, nadał swemu obrazowi historyczną wartość; tę cenić będą w czasach następnych, gdy życie towarzyskie będzie surowsze i więcéj jeszcze okwitnie z poezyi. Bo taki [dotąd był bieg czasu, iż o ile więcéj ludzkość wyposażał w myśli pożyteczne i wygody zewnętrznego życia, oraz charakter wspólnéj cywilizacyi na całe rozlewał towarzystwo, o tyle więcéj pozbawiał wiek każden téj rzadszéj i coraz w mniéj licznych indywiduach mieszczącéj się poetycznéj treściwości, tak, iż surowsze wnuki nieraz się dziwią nad humorystycznym charakterem swych przodków? Bo któżby z nas n. p. zrozumiał jeszcze dziwaczne instytucye Rpltéj babinskiéj?

Ujrzałem na ścianie wizerunek pięknéj zakonnéj osoby, którą poczytałem za młodzienca; lecz katalog wskazuje, że w nim Rutti dziewicę przedstawił. Chwaląc głęboki wyraz twarzy i oczu, oraz niejaką przezroczystość płci, życzylibyśmy, aby malarz był jéj więcéj niewieściego nadał charakteru; sama albowiem inkarnacya dziewicza, nie zdołała mnie była z błędu wyprowadzić. Ubiór zakonniczy dla kobiet, szczególne ma swoje piękności: przybierając ciało w ciężkie swe fałdy, wywyższa wyraz fizyognomii: aby sam przez się wyrażał całe wewnętrzne w duszy tlejące życie, co się w innych obrazach zewnętrznym gestem, a poniekąd i ubiorem wyjawia. W takich zakonnicznych wizerunkach współubiega się malarz z początkowymi włoskimi mistrzami, którzyto swe osoby w najociężalsze suknie przybrawszy, tyle życia wlać umieli w ich twarze i w oczy, że im już nigdy nikt wyrównać niezdoła. Nie raz téż przebiegając galerye starych ojczystych kościołów, i widząc te mnogie wizerunki szanownych matron, co do różnych bractw należąc, uzyskały prawo pochowania się w zakonniczych sukniach. przyznamy jeszcze, że twarze ich dotąd swym wyrazem napełnia wiara i heroizm, jakim zawsze tchnęły nasze matki. Mniemałbym, że jedność koloru zakonniczéj sukni nie jedną dziewicę piękniéjszą robi: albowiem twarz prawdziwie nadobna, wyglądająca wśród ciemnobarwych fałdów zakonnéj zasłony, więcéj blasku przybiera, niżliby ich miała najrozmaitszego pstrego stroju. Czują to dobrze piękności południa, gdyż przeniosły hiszpanską mantykę, genuanskie mezzaro i maltańską faldetę, nad zmienność różnokrojnéj i różnobarwnéj mody Paryżanek. O! gdyby wiedziano, ileż to płeć biała z pod tak ciemnego stroju świetniejszą, a kibić w czarnéj ujęta sukni, wysmukléjszą się wydaje, jak cała postawa wdzięczniéjszy i więcéj malowniczy przedstawia obraz, możeby i na północy jednostajność w przyciemnionych barwach za najpiękniéjszą ozdobę poczytano. Wszakże już nawet w zimnym Albionie jednokształtny wzór ubiorów tego rodzaju znaleśćby można. Obok zakonnicy p. Rutti, zawieszono wizerunek turyńgskiéj wieśniaczki p. Ammona: szczególnością udzielnego ubioru, oraz wyrazem narodowym się polecający. Zbywa mu jednak pod ostatnim względem na jednéj, t. j. na owéj własności, wspólnéj wszystkim twarzom dziewic germańskich, co oni Schmachten zowią, na co Francuzi niedostatniego słowa: le langoureux, używają, a my żadnego nie mamy. Oznacza to bowiem ową własność wzroku, że zdaje się, gdy na kimkolwiek momentalnie polegnie, iż całą swoją ufność, całą swoją wiarę w nim jedynie składa; jest niby jakaś tęsknota duszy, szukająca spoczynku i pocieszenia, i nadaje oku ten łzawy połysk, tak ozdobny dla twarzy, udzielnym wdziękiem przywdzianéj. Nie umiemy wprawdzie cenić tego rodzaju piękności, jako może sprzecznéj z właściwém nam wyobrażeniem, o wyższém położeniu niewiasty; aniby zdołały rysy sławiańskiéj dziewicy przybrać tego wyrazu pokory i ufności okiem roznoszonéj po widzach; lecz słuchajmy germańskich poetów i wielkich malarzy, a każden z nich wyzna, ile ta piękność znajduje ozdób; wychwala ją w swych rymach i zręcznie przelewa na tło obrazów. Strój wieśniaczek niemieckich przypomina bardzo ubiory średniowieczne; na starych obrazach widzimy téż samą przesadę, téż samą sztywność, zawsze coś rogatego i twardego w kroju, rażącą oczy do miękkich i płynniéjszych form przywykłych: n. p. w Saxonii, a szczególniéj w altenburskiem, wieśniaczki tak dziwacznie przystrajają

i wszyscy, przeraźliwemi krzyki: à la queue! à la queue! (do ogona! w ogon!) przestrzegać zwykli. — Że zaś niema prawidła bez wyjątku, więc i tu przemysł używa pewnych swobód, to jest: wolno jest późniéj przychodzącym nabywać miejsca wyższe w ogonie, czyli bliższe samegoż wejścia; po nastąpionym wszakże kupnie tegoż, ów spekulant, co to nieraz od porannych godzin, aż do zmroku stojkę w ogonie wytrzymał; a śród krzyku, wrzawy, świstu i t. p. po za szranki uchodzić natychmiast musi, lub jeżeli ma nadzieję, że ostatni urywek ogona jeszcze śpieniężyć się mu uda, w strzępie tegoż przyczepić się może.

głowy, tak najeżone noszą kołnierze, i tak spodnich sukien bez liku, że zdają się w niedzielnym swym stroju gotyckim odpowiadać wieżycom: przeciwnie ileż to lekkości, jakże powabne płynne kształty w ubiorze naszych wieśniaczek; niby dzieci dopiero, co z rąk matki natury wybiegłe, tak się wszystkie skrzętnémi, gestami i wdzięcznémi postawy odznaczają od oryentalnéj mołodicy Podola, od skocznéj krakowianki, od galickiéj huculki, do płockiéj dziewy, wszędzie taż sama lekkość w ubiorach: najmniéj jéj mają zapewnie hoże wielko-polskie wieśniaczki, co pogranicznemu wpływowi przypisać należy. Szczególnie czepki, czołnka i szlarki, ujmują dużo wyrazu twarzy, a krótkie fałdowne kabaty, nie wydatną sprawują kibić. W okolicy Kalisza już się w lżéjsze przybierają ubiory, a kabat ich dłuższy i spływający aż po kolana, lepiéj kibić ujmuje w swym niefałdowanym obwodzie. Wypada nam jeszcze wspomnieć o ostatnim obrazie, co mnie na téj ścianie uderzył; było to dzieło p. Gillera z Poznania z podpisem: «młoda Polka.» Poznać było można od razu, że ubiorem malarz chciał ją wskazać. Lecz czyli ubiór ten fantastyczny, jakiego nigdy rzeczywiście nie noszono, tylko czasem weń wizerunki ojczystych bohaterek przybierano, do wskazania Polki wystarcza, zwątpićby można. Niedosyć jest zewnętrzny rzucić pozór na osobę; trzeba jeszcze w rysach jéj narodowy zachować charakter i fizyognomii właściwy nadać wyraz. Ile w tém różnicy między rozmaitemi ludami zachodzi, łatwo rozpoznać; z pierwszego przecież wéjrzenia zaraz poznajem, czy kto z włoskiego, lub germanskiego, albo téż sławianskiego pochodzi szczepu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do ....

Nim wietrzyk przeciwności spokojność twą wzruszy,
Używaj chwil tak błogich na drogiém ci łonie;
Raz tylko kwiat młodości na licach nam płonie,
I raz tylko kwiat szczęścia rozwija się w duszy.

Używaj, gdyż tak rzadko dwa serca podobne,
Jeden los, jeden węzeł, jedno łączy bicie:
Używaj, gdyż te usta tak wdzięczne, nadobne,
Z czary tylko roskoszy piéby winny życie.

Są, którym zbyt wczesnemi łzami ćmią się oczy,
Zbyt wcześnie obłok smutku wdzięczną skroń osiada:
Zaledwie rozwinione serce boleść toczy,
I przed kwiatem młodości, kwiat szczęścia opada.

Są, co z życia osnowy sam smutek wyprzędli,
Nie śmieją nawet z drobném ozwać się życzeniem,
I płonną żądzą serca strawieni i zwiędli,
Z nieugaszoném duszy polegną pragnieniem.

Wdzięcznym wśród tych barw czarnych błyszczysz nam obrazem:
Wiosna twoja i w jednym listku ci nie zbladła.
Jaśniéj więc pełnią szczęścia! lecz strzeż się zarazem,
By w kielich twéj radości łza bliźnich nie wpadła.

Nie mów, przebóg! o szczęściu twojém w obec ludzi,
Bo któż wie, jaką boleść twoim zranisz głosem?
Nieraz odgłos cudzego szczęścia do łez budzi,
I serca już rozdarte nowym krwawi ciosem.

Przyjdzie czas, przyjdzie, w którym nasycona światem,
Zajrzysz w dusze ostremi ściśnione cierniami;
A widząc się samotnym tylu ruin kwiatem,
Zasmucisz się twém szczęściem, i zapłaczesz z nami.

F. M.

Mnich.

Ballada.

Strzeżcie się, strzeżcie czarnego mnicha!
On na kamieniu, na tym szerokim
W pustkach klasztoru północnym mrokiem,
Msze i pacierze odmawia z cicha.

Bo gdy pan nowy, niewierny Bogu,
Klasztór ten stary w posiadłość dostał,
Wypędził mnichów, lecz jeden został,
Został i niedał ruszyć się z progu.

A chociaż zbrojna w głownię i topór
Za groźnym panem czeladź się zbiegła,
I za jedyny w klasztorze opór
Zostać nie miała na cegle cegła;

Mnich jednak został samotno, biednie;
Lecz on już pewnie niebył w swém ciele,
Bo choć go często widzą w kościele,
Nigdy go przecie niewidzą wednie.

Czy na zbawienie, czy potępienie,
To wam powiedzieć nie w mojéj mocy,
Pewno jest tylko, że każdéj nocy,
Przy dworze pana mkną jego cienie.

A gdy dziedzicom żenić się zdarzy,
On się ociera o ich łożnice;
Gdy umierają, wnet mówią starzy,
Mnich się przymyka, zdmuchnąć gromnicę.

Jeśli w tym dworze dziecko się rodzi,
Słychać jęk mnicha; ale jeżeli
Nieszczęście grozi, wtedy mnich chodzi
W świetle miesiąca z celi do celi.

Znać go z postawy, chociaż na lice
Tak swój głęboko kaptur zatłoczy,
Że w czarnych fałdach tylko mu oczy
Błyszczą się jako pogrzebne świece.

Strzeżcie się, mówię, czarnego mnicha,
Bo do jakiegokolwiek dziedzica
Włość ta należy, noc mu niecicha,
Póki we włości mnich i kaplica.

Za dnia tu rządzą dziedzice żywi,
W nocy dwór cały dla zakonnika,
On się przechadza i drzwi odmyka,
A nikt mu zajrzy, ni się sprzeciwi.

Nie mów do niego, słowa nierzecze,
Tylko po flisach przesuwa stopy,
I gdzie mży rosa wpadłemi stropy,
Wzdłuż zaszargany habit swój wlecze.

Ty się przeżegnaj, zacznij pacierze,
Bo Pana Boga każdy duch chwali,
A z nim cokolwiek stanie się daléj;
Zmów dziś za niego: zdrowaś i wierzę!

E. B.

Osieł i pliszka.

Bajka.

Niezmiernie osieł o to się rozgniewał,
Że mu skowronek nad uchem śpiewał.
«Jakie szaleństwo,» rzecze rozjątrzony,
«Skrzeczeć i piszczeć, kiedy kto strudzony,
«Po pracy, po dziennym znoju,
«Pragnie odpocząć w pokoju.» —
«Oj prawda, prawda,» ozwała się pliszka,
Zlatując z kamyszka.
«O nie się osły więcéj nie gniewają,
«Jak, gdy usłyszą, że ptaki śpiewają.»

A. B.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)